

Hanna Fronczak "Krucjata Kiciaszka, czyli męczarnie prawdziwej miłości"

Fahrenheit Crew

Hrabia Stanisław Witold Pytka, sołtys Hołotopola, obudził się z krzykiem. Ciężko dysząc, usiadł w skotłowanej pościeli i wtulił moką od potu twarz w poduszkę. Niestety, przerażający sen wciąż trwał mu pod powiekami.

Nieszczęśnik wciąż widział szyderczo wyszczerzone białe zęby i lodowatobłękitne oczy, patrzące mu w twarz z ironią i ledwo skrywanym szyderstwem. Nad czołem wysłannika piekieł, który poważił się naruszyć spokój jego snu, wznosiły się imponującej wielkości rogi, a zarośnięte oblicze nocnego zwidu zakończone było rzadką, kozią bródką.

Gdzie on już widział te oczy? Gdzie on już widział tę twarz?

Zamrugął nerwowo. Rzeczywistość wypierała senne majaki, co nie znaczy, że okazywał się łatwa do przyjęcia. Zadrżał z przerażenia.

Szatan mówi wszystkimi językami świata. Ma cyniczne spojrzenie i irytujący sposób bycia, cechuje go też brak poszanowania dla podstawowych wartości. Przecież zupełnie niedaleko, niemal tuż pod jego boki, żyje ktoś, kto doskonale odpowiada temu opisowi. Bródkę ma wprawdzie nie kozią i rogi w dziennym świetle też niewidoczne, ale sen nareszcie pozwolił ujrzeć go w rzeczywistym kształcie. Sołtys zadrżał. Przecież to... towarzysz Winnicki! Jego nocny zmór, jego dzienna trauma i złowieszcza antyteza. Nareszcie ujawnił swoje prawdziwe oblicze!

Stanisław dwojga imion Witold hrabia Pytka bezsilnie opadł na posłanie. Zmaganie się z codziennością bywa takie trudne... Trzeba jednak nieść sztandar wysoko, nie ma odwrotu. Musi zniszczyć plugawego odmieńca, uwolnić podśloneczny świat od jego obmierzłego widoku. Choćby było to nie wiadomo jak trudne. Jutro ogłosi krucjatę przeciwko nowemu wcieleniu szatana, a niebawem Wspanialewo będzie musiało ogłosić konkurs na nowego sołtysa. Już on wiedział, jaką kandydaturę wysunąć.

Neonowy Rycerz też nie miał łatwego życia, oj nie. Matka natura obdarzyła go ciałem Posejdona z Cap Aleksandria, rysami męskimi i władczymi, puszystymi rzęsami o wręcz nieprawdopodobnej długości i oczyma jarzącymi się jak czarne węgle. Wydawać by się mogło, że zbrojny w takie atrybuty będzie doskonale radził sobie w życiu, umiejętnie wzbudzając sympatię i równie umiejętnie ją wykorzystując.

Otóż nie!

Natura okazała się nieumiarkowana w szafowaniu swoimi darami. Nie wystarczyło jej, że wizualnie uczyniła zeń bożyszcze kobiet w wieku od 5 do 105 lat. Nie! Tego jej było za mało. W charakterze bonusu dołożyła mu jeszcze wysoko wydajne feromony, które każdą ze wzmiankowanych wielbicielek potrafiły przyprawić o graniczące z szaleństwem podniecenie. Jedyną osobą, która pozostawała

obojętna na jego męski magnetyzm, była HL 90210, która jako android całą erotyczną chemię tego świata miała w dużym podejrzeniu. Dlatego też Neonowy Rycerz czuł do niej coś na kształt wdzięczności i umiarkowanej sympatii. Była jedyną kobietą, która mogła spokojnie go wysłuchać, nie rumieniąc się przy tym nerwowo i nie przełykając hałaśliwie śliny. Niby to niewiele, a jednak.

Zapadał wieczór. Nieszczęsny przystojniak założył o trzy numery za dużą grubą bluzę z kapturem i workowate džinsy, by ukryć boskie kształty swego ciała. Kaptur naciągnął na oczy, by stłumić ich blask. Dusił się. Dusił się w domu, dusił się siedząc przy komputerze, potrzebował wolności i świeżego powietrza. Musiał wyjść. Po prostu musiał.

Chyłkiem wysliznął się z domu i lotem strzały pomknął ku opłotkom. Las czekał niedaleko. W lesie było spokojnie, cicho, w lesie mógł na chwilę zapomnieć o tym, kim jest. W lesie mógł przez chwilę nie myśleć z nienawiścią o matce naturze, która (jako kobieta) tak go ukochała.

Na niebie coraz mocniej wypełniał się blaskiem idealnie okrągły księżyc. Neonowy Rycerz przystanął zachwycony, chłonąc doskonale piękno letniego zmierzchu.

W okolicy tydek wyczuł jakiś ruch. Niechętnie oderwał wzrok od ziemskiego satelity i spojrzał w dół. Stwierdził, że o jego nogi lubieżnie ociera się kotka Moszego Wodotryska. Wlepiała w niego zielone oczy i powiedziała coś pomiędzy „młuuu” a „młę”. Neonowy Rycerz otrząsnął się z nastroju chwili, odskoczył od kolejnej napalonej samicy i mruczając pod nosem przekleństwa kontynuował bieg ku lasowi.

Kiciaszek też kłął na czym świat stoi. Zamierzał spędzić wieczór ze szklanicą piwa, otoczony gronem ażjatyckich tancerek. Bardzo je lubił. Na dysku miał ich ponad 2 giga.

Niestety, hrabia Stanisław Witold Pytko nie okazał zrozumienia dla jego potrzeb estetycznych. Wyłuszczył swemu emisariuszowi zasady krucjaty i przeciwko komu należy ją skierować, a jakby tego było mało, wstępny raport nakazał przynieść sobie nazajutrz po porannej mszy. Tak więc Kiciaszek, zamiast zażywać godziwej rozrywki, przedzierał się przez chaszcze w kierunku Wspanialewa. W duszy narastał mu bunt.

Wyszedł właśnie z paproci na ścieżkę wiodącą wedle trzech buczków i skonstatował, że Wspanialewo jest tuż-tuż. Zacerpnął tchu i dał nura w krzaki po drugiej stronie drogi. Musiał sprawdzić, czy możliwe jest podkraść się niepostrzeżenie pod dom Winnickiego. Jeśli tak - reszta zadania spoczywała w rękach doborowego duetu Pomulnik - Sokraton, specjalistów od rozwiązywania problemów ciosem siekiery. Czynili tak nawet (a zwłaszcza) wtedy, jeśli ranga i waga problemu były tego rodzaju, że przydałoby się raczej precyzyjne cięcie floretem.

Jako się rzekło, Kiciaszek na powrót zagłębił się w las. Lawirując między leszczynami, zbliżył się do niewielkiej polanki.

I stanął jak wryty.

Bo oto oczom jego ukazał się cudowny widok. O pół metra od niego na miękkiej murawie spoczywała uśpiona cudownej urody istota. Jej kształtne dłonie sugestywnie wspierały się o muskularne uda, rysy były szlachetne i drapieżne zarazem, a pomiędzy kuszących warg wystawało żdźbło trawy, które

niewątpliwie pogryzała była w zadumie, nim usnęła. Całość sylwetki tchnęła nieuchwytnym czarem. Była w niej siła, i oddanie, i uległość, i brutalność, i spokój, i niczym nieskrępowane pożądanie. Zwłaszcza – to ostatnie.

Kiciaszek opadł na kolana. Zapomniał, gdzie jest, zapomniał, kim jest, zapomniał, po co tu przyszedł. Już tydzień spędził bez Andżeliki, kobiety swego życia, co odzywało mu się w organizmie płomieniem nie do ugaszenia. Lecz na widok spoczywającej na ziemi niebiańskiej zjawy wszelkie prymitywne żądze Kiciaszka zniknęły jak sen jaki złoty. Cóż to za doskonałość idealną miał u swych stóp! Pragnął ją wielbić. Pragnął tylko na nią patrzeć, obawiając się zniszczyć urok chwili jakimkolwiek brutalnym słowem lub gestem. Pragnął zamienić się w proch pod stopami swego nagle obleczonego w ciało marzenia, chciał stać się trawą pod jego plecami, blaskiem księżyca otulającym jego doskonałą sylwetkę.

Chwila zapatrzenia nie trwała długo. Obcowanie z doskonałością zawsze narusza symetrię wszechświata, który natychmiast ewoluje ku stanowi krańcowo różnemu. Neonowy Rycerz poruszył się niespokojnie. Krótka drzemka na polance zregenerowała jego siły. Chwilę leżał jeszcze z zamkniętymi oczyma, szczęśliwy, rozkoszując się pograniczem jawy i snu. Myśli przepływały leniwie przez ociążałe od uśpienia zwoje mózgowe wioskowego obiektu niewieścich westchnień. Tego mu było trzeba. Teraz będzie mógł wrócić do domu i na powrót zanurzyć się w cuchnącym bagnie prymitywnych, zwierzęcych żądz.

Przeciągnął się. Otworzył oczy.

I ujrzał nad sobą rozdziawione w zachwycie usta i wytrzeszczone oczy obcego faceta, który patrzył na niego jak głodny kot na miskę gęstej śmietany.

Zerwał się na równe nogi, wrzasnął przeraźliwie i uciekł.

Kiciaszek biegł przez las. Nie zważał na gałęzie chłoszczące go po twarzy. Nie zważał na mrówki, które oblażyły go, gdy przewalił się o własne nogi i runął w mrowisko. Tym bardziej nie zważał na to, że bez zachowania należytych środków ostrożności zbliża się do wrogiego Wspanialewa, gdzie w razie pojmania czekał go marny koniec. Palił się w nim czysty płomień miłości, którego blask przesłaniał wszystkie przyziemne sprawy.

Biegł za pragnieniem swego życia. Jako że uciekająca sylwetka była odeń znacznie niższa, a ponadto dysponował większym przyspieszeniem, odległość między nimi w szybkim tempie się zmniejszała.

Lecz oto uciekająca postać osiągnęła już opłotki Wspanialewa. Wpadła do stojącej na samym skraju wsi chałupy i zatrasnęła drzwi.

Zziębnięty Kiciaszek podkradł się pod dom, cichutko opadł na ziemię i wyczerpany oparł się o ścianę. W jego nienawykłym do pracy czerepie myśli miały się jak elektrony mające w rzuci zakaz Pauliego. W te i nazad. Do dołu i do góry. Po raz pierwszy w brutalnym i wypełnionym wiernopoddaną służbą życiu opanowała go plaga wątpliwości.

Jeśli wykona zalecenie hrabiego, jutro pod domem Winnickiego zamelduje się duet morderczych eksterminatorów, w wyniku czego Wspanialewo będzie potrzebować nowego sołtysa. Kandydatką

Stanisława Witolda na to stanowisko była Anna Nikt, osoba wszechmądra i wszechwiedząca, lecz łąsa na uroki seksu i ulegająca im przy lada okazji, których jednakowoż nie doświadczała zbyt wielu. Serce zwiadowcy przeszył morderczy ból – nie mógł wyobrazić sobie swego ideału w ramionach Anny Nikt, trawionej pospolitą, niezaspokajaną od lat chucią.

Nie. Nie. Nigdy.

Jeśli teraz wróci do swego pryncypała i powie mu, że Winnicki wykopał wokół domu fosę, a sam śpi w opancerzonej celi chronionej satelitarnym systemem szpiegowskim, może kruczata ulegnie odroczeniu. Może Pytka zapomni i da spokój. Może nie wyrwie mu nóg z tyłka, gdy wieści będą niepomyślne, pomimo że mu to zapowiedział. Ostatecznie – jedynymi wadami sołtysa Hołotopola były kiepska pamięć i skłonność do niedotrzymywania obietnic.

Kiciaszek zapłakał, oparty o ścianę. Podjął decyzję. A potem wzniosł dziękczynne modły, że oto i jego trafiła strzała Amora. I jemu dane było doświadczyć uczucia wzniosłego i czystego. Miłości idealnej.

A poza tym – jutro z delegacji miała wrócić Andżelika. Nie pierwszej ani nie drugiej urody, zazwyczaj mocno zalatująca zastarzałym potem i z uzębieniem w katastrofalnym stanie, ale za to w pełni dostępna.

Neonowy Rycerz uspokoił się nieco. Wpełził pod kołdrę i przykrył się nią na głowę. Nie wiedział, co to było. Nie wiedział, kto to był. Był skłonny sądzić, że koszmarnie spotkanie w lesie po prostu mu się przyśniło.

Towarzysz Winnicki nie myślał ani o zainstalowaniu systemu ochrony satelitarnej, ani o kopaniu fosy. Pogrążony we własnym świecie, oddał się rozkoszom tłumaczenia „Eddy Poetyckiej” na hebrajski.

Hrabia Stanisław Witold Pytka śnił o topornych wdziękach wpatrzonej w niego bezkrytycznie prawdziwej polskiej kobiety. Miłosierny sen zatarł mu w pamięci obraz szatana, jego rogów, koziej bródki i każdej rzeczy, która jego jest.

Zaś Kiciaszek powoli wracał przez las do domu. Z twarzy nieszczęśnika powoli znikał ciepły rumieniec. Przysiągł sobie, że nigdy już nie wróci do Wspanialewa, bo nie można zbyt długo patrzeć na ideał, i przy tym nie oślepnąć.

W jego duszy powoli wszystko wracało do normy. Zaciskając zęby, przygotowywał się na jutrzejszą nieuniknioną rozmowę z sołtysem Hołotopola.

KONIEC i cześć pieśni, do pracy, rodacy.